

H E R Y T I E R A

[ P I Z G A C Z ]



EXTINGUISH  
the HEAT

RUNDA SZÓSTA

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra

Redaktor: Beata Stefaniak-Maślanka

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: [kontakt@beya.pl](mailto:kontakt@beya.pl)

WWW: <https://beya.pl>

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://beya.pl/user/opinie/ext6pr>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-1084-3

Copyright © P.S. Herytiera 2023, 2024

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność



## ROZDZIAŁ 16.

# GRZECH DZIEWIĄTY: PORZUCENIE

*Drodzy Victorio i Theodorze!*

*Zapewne ten list Was zaskoczył. Nic dziwnego, skoro dotychczas nie kontaktowałem się z Wami osobiście. Postanowiłem to zmienić, ponieważ uważam, że należą Wam się wyjaśnienia. Ta wiadomość jest dość krótka, ale odpowiedzi na Wasze pytania, które mogę Wam dać, są naprawdę obszernie. Proponuję Wam spotkanie. Zrozumiem odmowę, ale jeśli zdecydujecie się ze mną zobaczyć, obiecuję, że odejdziecie z nową wiedzą i zaspokojoną ciekawością. Moje drzwi są dla Was otwarte. Mam nadzieję, że zgodzicie się powitać ze mną nowy rok. Jeśli się zdecydujecie, zadzwonić pod numer, który znajdziecie w kopercie.*

*E.V. Mantoveni*

Nie mam pojęcia, ile czasu poświęciłam na wpatrywanie się w żółtawą kartkę, która leżała przede mną na blacie dębowego stołu. Tępo gapiłam się na zgrabne, lekko pochyłe literki z fikuśnymi zawijasami i choć potrafiłam czytać ze zrozumieniem, treść tego listu dalej nie mogła do mnie dotrzeć.

Gdy skończyłam czytać po raz siedemnasty, chwyciłam się nadziei, że za osiemnastym razem nadawcą okaże się zupełnie inna osoba. Tak się niestety nie stało, a ja wyrwałam się z letargu dopiero wtedy, gdy zrozumiałam, że znam już całą treść na pamięć.

Przełknęłam ślinę i powoli uniosłam wzrok. Naprzeciwko mnie siedział Theo, którego twarz nie wyrażała żadnych emocji. Tak jak ja wcześniej i reszta naszych przyjaciół wpatrywał się w kartkę. Z ich twarzy nie dało się nic wyczytać. Matt wydawał się zamyślony, Scott skołowany,

a Laura wyraźnie się zestresowała. Mia wyglądała tak, jakby ktoś jej oznajmił, że już nigdy nie będzie mogła kupić żadnej torebki marki Prada.

Milczeliśmy od dobrych kilkunastu minut, a atmosfera była ciężka jak ołów. Zwilżyłam koniuszkiem języka dolną wargę i zerknęłam w kierunku kominka, przy którym stał Nathaniel. On jako jedyny nie patrzył na list. Spoglądał gdzieś przed siebie niewidzącym wzrokiem, choć też wydawał się zamyślony i spięty.

W pewnym momencie musiał wyczuć, że na niego patrzę, bo spojrzał mi prosto w oczy. Dostrzegłam w nim powagę i dziwną niepewność. Pierwszy raz od bardzo dawna nie mógł mnie uspokoić, ponieważ on też nie wiedział, co o tym myśleć. Przygryzłam dolną wargę i wzruszyłam ramionami, bo ogarnęła mnie bezradność. Chłopak jeszcze mocniej zacisnął szczękę i niemal niezauważalnie pokręcił głową, co dało mi stuprocentową pewność, że dobrze zinterpretowałam jego stan. Zaczęłam tracić grunt pod nogami, a Nate nie mógł mi podać ręki, bo ziemia zatrzęsała się również pod nim.

Ponownie zerknęłam na Theo, który cicho westchnął i nerwowym ruchem przeczesał włosy. Był zdenerwowany, rozdrażniony i... wystraszony. Chyba oboje zaczęliśmy się bać. Nic dziwnego, w końcu dostaliśmy właśnie zaproszenie na sylwestra od naszego biologicznego ojca. Który jakimś cudem wiedział, że spędzamy święta w Portland.

— O Boże — mruknęłam pod nosem i ukryłam twarz w dłoniach. Zrobiło mi się niedobrze.

— Dobra — odezwał się Matt. — Dobra. Cholera, okej. Dobra. Cholera! — plątał się, a jego głos stał się nieco wyższy.

— Co za poemat, Szekspirze — zakpił Chris, a ja zwiesiłam głowę i zerknęłam na niego kątem oka. — Uważaj, bo zaraz skończą ci się słowa.

— Skąd ktoś... on wiedział, że tutaj jesteście? — zapytała Laura. Nerwowo skakała spojrzeniem pomiędzy mną a Theo. — Powiedzieliście o tym komuś?

— Tylko Erikowi, ale on jest u swojej rodziny — odparł mój brat i zmarszczył brwi. — Poza tym nie ma pojęcia o... o tym wszystkim — zająknął się i zerknął na mnie wyraźnie zmieszany.

Nie mieliśmy na tyle bliskich przyjaciół ani rodziny, aby spowiadać się komuś z tego, gdzie spędzamy święta. Jedyłą osobą, która wiedziała

o naszej wycieczce do domu ciotki Parkera, był Erik. Nie podejrzewałam go jednak, przecież nie miał pojęcia o tej całej sytuacji z Joseline i naszymi biologicznymi rodzicami.

— Przypominam wam, że to członek rodziny mafijnej — powiedział nagle Matt, patrząc na list.

Zerknęłam na niego beznamiętnym wzrokiem, gdy nagle przerażony wytrzeszczył oczy.

— O mój Boże! To mafia! A jak nas śledzą?! — zawył głośno i zerwał się na równe nogi.

— Lepiej padnij na ziemię — odezwał się nagle Cameron.

Matt spojrział na niego i było widać, że nic nie rozumie. Wilson siedział jak gdyby nigdy nic na fotelu w kącie pomieszczenia i popijał herbatę.

— Dlaczego? — zapytał Donovan.

Cameron z gracją odstawił filiżankę na spodek, który trzymał w drugiej dłoni, i lekko się uśmiechnął.

— Bo zawsze strzelają przez okno, a twoja głowa jest idealnie na tej wysokości, Matthew — wyjaśnił, nie szczędząc mu ironii w głosie.

Pomimo chwilowej paniki Donovan ją wyczuł i rzucił Wilsonowi nieprzychylnie spojrzenie, po czym uśmiechnął się z rozbawieniem i lekkim cynizmem.

— Ty w rzucaniu się na ziemię i tarzaniu masz wprawę. Szczególnie w śniegu — odbił piłeczkę.

Uśmiech automatycznie zniknął z twarzy Camerona. Nie lubił tego tematu, bo bijatyka z nieznanymi facetami na stacji benzynowej zdecydowanie nie pasowała do jego wizerunku kulturalnego i opanowanego dżentelmena. Matt wyszczerzył się w triumfalnym uśmiechu, a Wilson już otwierał usta, by coś odpowiedzieć, gdy nagle rozległ się donośny głos Laury:

— Przestańcie! — zawołała, uderzając pięścią w stół z taką siłą, że porcelana zadrzęta, a chłopcy od razu zamilkli. — Mamy tu dużo poważniejszy problem, więc przymknijcie się i znajdziemy wszyscy racjonalne rozwiązanie.

Donovan spuścił wzrok na swoje buty, a Cameron odchrząknął i powrócił do picia herbaty.

— Masz rację, Lauro. Przepraszam. To było nie na miejscu — przyznał cicho. Upił łyk, a następnie wbił we mnie wzrok. — Victorio, w kopercie rzeczywiście jest numer?

Sięgnęłam po nią, by to sprawdzić. Była twarda i chropowata. Spojrzałam na złotą pieczęć z wytłoczonym wzorem wieńca laurowego, w środku którego widniała wielka litera „V”. Wyglądała elegancko, ale jednocześnie budziła mój niepokój. Delikatnie znów ją odkleiłam i po chwili wyjęłam ze środka mały kartonik.

— Jest — mruknęłam, patrząc na rząd cyferek. Po charakterze pisma poznałam, że numer i list napisała ta sama osoba.

— Cóż, wydaje mi się, że trzeba tam zadzwonić — powiedział spokojnie Cameron, przez co prawie zachłysnęłam się własną śliną.

Moje serce zaczęło pracować dwa razy szybciej. Theo chyba miał podobnie, bo gwałtownie uniósł głowę i z przerażeniem spojrzął na Wilsona.

— Co?! — wykrztusił.

— Theodorze, to może być jedyna okazja, abyście dowiedzieli się czegoś więcej o swoich biologicznych rodzicach — odpowiedział spokojnie Cameron. Odłożył filiżankę na stolik, a następnie wstał z fotela i strzepnął niewidzialny pyłek ze swojego kaszmirowego swetra. — Prawda jest taka, że wróciliście do Culver City, by dowiedzieć się prawdy o swojej rodzinie. To jedyna opcja, abyście zrozumieli, co się wydarzyło i dlaczego to przed wami ukrywano. Wasza babcia powiedziała wiele, ale nie mogła opowiedzieć wam wszystkiego. Nawet nie znała waszego ojca.

Mimo że podświadomość podpowiadała mi, że ma rację, byłam zbyt przerażona, by chociażby rozważyć to, co proponował.

— On ma rację — odezwał się nagle Chris, a ja popatrzyłam na niego z niedowierzaniem. Widząc moją minę, chłopak ścisnął mi dłoń, aby przekazać swoje wsparcie, jednak na niewiele się to zdało. — Vic, to cholernie pokręcone. Macie coraz więcej pytań, a nie znaleźliście, i pewnie sami nigdy nie znajdziecie, żadnych nowych odpowiedzi. Musicie poznać prawdę, aby odnaleźć spokój. Trzeba zamknąć ten temat. Wiem, że o tym nie gadamy, może nawet o tym teraz nie myślisz, ale to cię kiedyś dogoni. I będziesz miała poczucie, że straciłaś szansę, żeby się wszystkiego dowiedzieć. Vic, nie macie innych tropów.

— To prawda — poparł ich Luke.

Spojrzałam na niego z lekko rozchylonymi wargami. Stał niedaleko Nathaniela z zamyśloną miną i rękami splecionymi na klatce piersiowej.

— To zaszło za daleko. Oni wiedzą, gdzie przebywacie. Wiedzą zapewne dużo więcej. Może to ludzie związani z waszym biologicznym ojcem mieli coś wspólnego z wypadkiem waszej matki? — dodał.

— Wszystko może się w końcu wyjaśnić, Vic — szepnął Chris głosem rozedrganym od emocji. — Możesz mieć spokój. Niewiedza przestanie cię męczyć.

Wiedziałam, że coś do mnie mówili, i może miało to sens, ale nie potrafiłam tego sobie poukładać. Moja sytuacja rodzinna była skomplikowana, ale starałam się o tym nie myśleć. Górka paradoksalnie mi w tym pomogła, bo skupiłam się na sobie, odsuwając temat swoich biologicznych rodziców na dalszy plan. Ten cholerny list był jak uderzenie w twarz, ponieważ doszło do mnie, że to wszystko magicznie nie zniknęło. Wciąż mieliśmy pytania, na które powinniśmy znaleźć odpowiedzi. Nie tylko ja je miałam, przecież nie wszyscy dostaliśmy to, czego szukaliśmy. Cameron, Nate, mój brat... A jeśli nasze historie naprawdę były ze sobą powiązane, jak twierdził Vincent, może mój... może ten człowiek mógł dać odpowiedzi także reszcie z nas? Tylko czy miałam na tyle odwagi, aby się z nim spotkać?

— Wydaje mi się, że jedynym racjonalnym wyjściem jest zadzwonić tam i polecić — podjął wątek Luke. — Nie wiem, czy to bezpieczne, ale... coś czuję, że on nie chce wam nic zrobić. W końcu jesteście jego dziećmi, a wasza matka utrzymywała z nim kontakt. Wysłał wam te dziwaczne prezenty, według waszej babki dawał pieniądze, więc chyba nie ma złych intencji.

— Luke, ty jesteś w pierdolonej mafii! „Czy to bezpieczne”, dobre sobie! — warknęła Laura, po czym przymknęła oczy i ukryła twarz w dłoniach. — O Boże, dlaczego to brzmi tak nierealnie. Nie gramy w cholernym filmie!

— W sumie... — zaczął Matt, a na jego wargi wypłynął dziarski uśmiech. Zawadiacko przeczesał włosy i zrobił dziwną minę: uniósł brwi i wypchnął usta. Chyba chciał wyglądać jak model, ale średnio mu to wyszło. — Jako obsada sprawdzilibyśmy się świetnie. Możemy zrobić remake *Ojca Chrzestnego*.

— Mógłbyś w nim zagrać co najwyżej kota — dociał mu Scott, na co Donovan zmrużył ze złością oczy, ale po chwilowym zastanowieniu wzruszył ramionami.

— W sumie ten kot i tak miał lepsze życie niż ja. Mogę grać — skwitował.

Hayes pokręcił głową i przewrócił oczami, jakby to go doszczętnie załamało.

— Vic, to będzie was męczyć — powiedziała Mia, ignorując chłopaków. Spojrzała na mnie spokojnie i ten spokój pomógł mi nieco opanować kołatanie serca. — Musicie to uporządkować.

Wstrzymałam powietrze, zacisnęłam szczękę i popatrzyłam na Theo. Dalej był niepewny. Widząc mój pytający wzrok, wzruszył barkiem.

— To zależy od ciebie — odezwał się cicho.

Nie odpowiedziałam i bez udziału świadomości zerknęłam w stronę Nathaniela. Okazało się, że wciąż na mnie patrzy, a jego spojrzenie nie straciło na intensywności. Nadal wyglądał tak jak kilka minut wcześniej. Dalej był niepewny, a ja nie potrafiłam zrozumieć dlaczego. Pozostali w większości opowiedzieli się za tym, byśmy przyjęli zaproszenie, ale on... w nim nie dostrzegłam takiego nastawienia. W jego zmęczonych oczach, w delikatnej zmarszczce pomiędzy jego równymi brwiami, w tym, jak nerwowo przetykał ślinę, widziałam wahanie.

*Nathaniel się obawia.*

Myśli w mojej głowie zaczęły krążyć zdecydowanie zbyt szybko i czułam, że dłużej nie wytrzymam. Potrzebowałam świeżego powietrza i nikotyny, aby się uspokoić. Wyrwałam dłoń z uścisku Chrisa, gwałtownie wstałam z miejsca i niezgrabnie ruszyłam w stronę korytarza.

— Dajcie mi chwilę — wychrypiałam, nawet na nich nie patrząc, choć wciąż czułam na sobie ich spojrzenia.

W amoku ruszyłam po schodach na piętro, mając mroczki przed oczami. Nie rejestrowałam kolejnych kroków i nawet nie wiedziałam, jakim cudem zamiast znaleźć się przed drzwiami swojej sypialni, zatrzymałam się przed drzwiami sypialni Nathaniela. Nie zawróciłam. Może to właśnie tam chciałam dotrzeć? Weszłam do środka i zatrzasnęłam za sobą bogato zdobione drzwi.

W pokoju było czysto i ponuro. Odetchnęłam głęboko, wdychając zapach chłopaka, jego wody kolońskiej i żelu pod prysznic.



Gdy już nieco się opanowałam, bez zastanowienia podeszłam do jednej z szafek nocnych. Wiedziałam, że Nathaniel trzymał tam paczkę papierosów. Nachyliłam się i otworzyłam szufladę, w której na szczęście zobaczyłam czerwone marlboro i zieloną zapalniczkę. Wyjęłam je i usiadłam na łóżku, a potem drżącymi palcami wyciągnęłam papierosa i odpaliłam. Gdy poczułam dym w płucach, z ulgą przymknęłam powieki.

Odrzuciłam opakowanie na łóżko i głęboko westchnęłam. Chciałam przeżyć cudowny wypad na święta z przyjaciółmi. Stworzyć wspomnienia, do których mogłabym wracać z uśmiechem. Uspokoić się po gorce, złapać oddech. Od kilku dni właśnie tak było. Byłam cholernie szczęśliwa, ale to wszystko przysło jak bańka mydlana, gdy odnalazł nas ten pieprzony list, który mógł zmienić moje życie.

A może przesadzałam? Może to był dar od losu? Nie musiałam nic robić, odpowiedzi miałam jak na tacy, przynajmniej w teorii. Musiałam tylko polecieć do Włoch. Nie było już Brooklyna czy Vincenta, nie było zagadek i pieprzonych walizek, planów, intryg, zadań do wykonania... czekały na mnie jedynie odpowiedzi. Jedna decyzja dzieliła mnie od uzyskania wiedzy. Od tego, abym poznała sekrety Joseline. Tajemnice mojej rodziny. Czy powinnam była to zrobić?

Byłam w połowie papierosa, gdy usłyszałam za sobą cichy odgłos otwierania drzwi. Siedziałam jak posąg z jedną dłonią opartą na kolanie i fajką w drugiej. Tępo wpatrywałam się w gęsty dym przed sobą.

Wiedziałam, że to *on*, poznałam go po krokach. Zmierzał w moją stronę, aż w końcu znalazł się przede mną. Panowała między nami spokojna i niczym niezmacona cisza. Machinalnie wzięłam kolejnego bucha, unosząc przy tym wzrok na oczy Nathaniela.

Wydał mi się bardzo spokojny i opanowany. Jego widok tym razem przyniósł mi to upragnione ukojenie, którego nie potrafiłam poczuć w jadalni. Czarne oczy chłopaka nie były matowe, ale lekko błyszcząły, co wprawiło mnie w nieco lepszy nastrój.

— Przepraszam, że zapaliłam w twoim pokoju, ale tego potrzebowałam — wychrypiałam słabym głosem, spuszczać wzrok na swoje kolana. Nathaniel westchnął cicho, po czym kucnął przede mną.

— Musisz tam pojechać, wiesz to, prawda?

O dziwo, powiedział to cicho i spokojnie, a jego głos był melodią, którą potrzebowałam usłyszeć.

Nie odpowiedziałam od razu. Chyba nawet nie oczekiwał, że to zrobię, bo powoli unióśł ręce i ścisnął moje kolana. To pomogło mi jakieś trzydzieści razy bardziej niż ten cholerny papieros. Dał mi ciepło, jak gdyby ktoś w końcu zamknął cholerne okno i przerwał przeciąg.

— Boję się, Nate — wyszeptałam niemal niesłyszalnie. W ciszy znów spjrzałam mu w oczy.

Nie wstydziłam się strachu, bo wiedziałam, że Nathaniel mnie nie wyśmieje. Przy nim mogłam porzucić swoje maski. Nie musiałam już uruchamiać przełącznika, którego używałam niemal codziennie przez kilka lat. Bałam się, a Nathaniel o tym wiedział i był przy mnie, aby stać się moją latarnią podczas sztormu.

Jego oczy nią były. Bo świeciły jaśniej niż kalifornijskie gwiazdy.

— Wiem — odparł spokojnie i skinąwszy głową, jeszcze mocniej ścisnął moje kolana. — Ale Luke ma rację. Nic nie powinno ci się stać. Przecież twoja matka utrzymywała z nim kontakt. To...

— Nie tego się boję — przerwałam mu, a on zmarszczył brwi i spjrzał na mnie z lekką konsternacją. — Nie boję się o swoje bezpieczeństwo. Boję się, że już nigdy nie pomyślę o rodzicach tak, jak myślałam o nich zawsze. Wiem, że okłamywali nas przez całe życie. Arabella opowiedziała nam wiele, ale nie znamy całej historii. Miałam gdzieś w głowie to, że musimy to do końca wyjaśnić, ale najpierw chyba wolałam żyć chwilą, bo tak było łatwiej. Potem był epizod, a teraz starałam się dojść do siebie, udając, że tamto wszystko... nie wiem. Zniknęło?

— Nie możesz wiecznie udawać — powiedział poważnie, na co parsknęłam suchym śmiechem.

— Nate — zaczęłam gorzko, dotykając opuszkami palców jego dłoni. — Od ponad czterech lat jedyne, co robię, to udaję. Boję się, że nie umiem inaczej.

Gardło mi się ścisnęło, gdy zauważyłam, jak jego oczy lekko przygasają. Nie chciałam go martwić, ale nie umiałam go okłamać. Zrobiłam to tyle razy w życiu, a on na to nie zasługiwał.

— Przy mnie też to robisz? — zapytał nagle, całkowicie zbijając mnie z tropu.

— Co? — Spjrzałam na niego ze zdziwieniem, marszcząc brwi, podczas gdy on pozostał poważny i spokojny.

Oczy Nathaniela błyszczały różnymi emocjami, a w moich była tylko pustka.

— Przy mnie też udajesz?

Serce przestało mi bić, gdy wyszeptał to cholerne pytanie. Przez kilka sekund trwaliliśmy w ciszy, a Nathaniel po prostu czekał na moją odpowiedź.

— Chyba nie umiem odpowiedzieć ci na to pytanie, Nate. — Przejechałam językiem po spierzchniętych wargach, po czym ostrożnie odłożyłam peta na szafkę nocną.

Nie wyglądał na złego, zrozumiał mnie. Przez większość swojego życia przeżywał to, co ja aktualnie, i nie chciał być hipokrytą. Kiwnął głową, a ja nachyliłam się ku niemu, dotknęłam delikatnie jego karku, a potem przymknęłam powieki i ostrożnie oparłam swoje czoło o jego. Wdychałam kojący zapach chłopaka i przeplatałam pomiędzy palcami kosmyki jego miękkich, brązowych włosów, a wszystko stało się jakies prostsze. *Lepsze*. Nasze oddechy mieszały się ze sobą, a moje serce zwalniało rytm. Świat nabrał barw.

— Polecę, jeśli polecisz ze mną — wyszeptałam, nadal nie otwierając oczu.

Chciałam zostać w miejscu, w którym się znalazłam. W bańce, w której był tylko on. Nie mogłam tego zobaczyć, ale czułam, że się uśmiechnął.

— Chcesz użyć mnie jako swojej tarczy, jak zaczną strzelać? — zakpił, a kąćki moich ust zadrżały.

— Jesteś duży, a ja szybko biegam. Wystarczą mi cztery sekundy. — Wzruszyłam delikatnie ramionami.

Poczułam, że Nathaniel mi się przygląda, więc uniosłam powieki. Jego oczy wciąż tak ślicznie świeciły, długie rzęsy rzucały cień na wystające kości policzkowe i wszystko było tak, jak powinno być.

— Naprawdę chcę, abyś tam ze mną był — dodałam poważnym tonem. — Wiem, że proszę o wiele, ale nie wyobrażam sobie zrobienia tego bez ciebie. Potrzebuję cię obok.

Nathaniel był moją ostoją i ukojeniem. Nie miałam pojęcia, co nas czekało, może coś nam groziło, ale oni wszyscy mieli rację, trzeba było doprowadzić to do końca.

Poznać ostatnią część tej historii.

— Myślałem, że już trochę mnie znasz, ale chyba twoja głowa dalej nie działa tak, jak powinna — powiedział z przekąsem, na co zmarszczyłam brwi. — Gdy na dole zaczęli mówić o tym, że powinnaś się zgodzić, miałem wizję wojny przed oczami. Naprawdę ci się wydaje, że puściłbym cię tam samą?

To wystarczyło, aby na moich ustach wykwitł uśmiech tak szeroki i tak szczery, że zdrętwiała mi od niego twarz. Niewiele myśląc, rzuciłam się Nathanielowi na szyję. Zrobiłam to tak niespodziewanie i gwałtownie, że chłopak stracił równowagę i poleciał do tyłu. Upadliśmy, a on w ostatniej chwili podparł się dłońmi o podłogę. Usiadłam na nim okrakiem i złapałam jego policzki, a potem wcisnęłam w jego usta soczystego buziaka. Po niespełna trzech sekundach oderwałam się od niego z głośnym mlaśnięciem. Wciąż się uśmiechając, zerknęłam na jego twarz. Oczywiście miał półprzymknięte i nie wyglądał, jakby moja reakcja go zaskoczyła.

— Dziękuję — powiedziałam szczerze.

— Cóż. — Odchrząknął. — Podziękowania przyjmuję w gotówce, w postaci kluczyków do samochodów sportowych albo...

— ...w naturze — dokończyłam za niego, uśmiechając się, bo mógłby to powtarzać do znudzenia, a i tak za każdym razem czułabym to ciepło w sercu i nostalgię.

Ku mojemu zdziwieniu chłopak zmarszczył brwi i pokręcił głową.

— Nie, jestem pewny, że nie tak to szło.

— Oczywiście, że tak — sprzeciwiłam się, bo przecież doskonale znałam tę śpiewkę.

— Nie — upierał się Nathaniel i wyraźnie zrelaksowany rozsiadł się wygodniej. — Bo podziękowania przyjmuję w gotówce... — zaczął, po czym z leniwym uśmiechem przysunął się bliżej, a ja bacznie obserwowałam jego twarz, nie mogąc uspokoić pierdolonych motylków w brzuchu — ...w postaci kluczyków do samochodów sportowych... — szepnął głosem, od którego dostałam gęsiej skórki, a potem położył dłonie na moich udach, niemal muskając moje usta, przez co wszystko stało się jeszcze bardziej intensywne — ...i w osobie Victorii Clark. W każdej postaci.

— Kto by pomyślał, że umiesz być taki miły. Występuję w nowym powiedzeniu Nathaniela Gabriela Sheya — zakpiłam, udając niewzruszoną, ale w środku drżałam. — To zaszczyt?

Byłam pewna, że słyszał szybkie bicie mojego serca. Wystarczyło kilka pieprzonych słów, abym uśmiechała się przez następne godziny.

*Tak jak kiedyś wystarczyło kilka, abym płakała tygodniami.*

— Tak, dopisz to sobie w CV. — Wzruszył ramionami i mnie pocałował.

Po dobrych pięciu minutach, które spędziliśmy na zajmowaniu się sobą, Nathaniel poprawił zmierzwione włosy i w końcu wyszliśmy z pokoju. Czułam stres w związku z telefonem, który ja i Theo mieliśmy wykonać, ale po rozmowie z Sheyem i dzięki temu, że był obok, odnalazłam w sobie więcej siły i spokoju. Uśmiechnęłam się szeroko, gdy nagle, kiedy byliśmy już przy schodach, chłopak bez słowa złapał moją dłoń i splótł palce z moimi. Nic nie powiedziałam, ale byłam mu za ten gest cholernie wdzięczna.

Weszliśmy do jadalni, a reszta wciąż tam była. Nathaniel nie cofnął ręki, wręcz przeciwnie, ścisnął mocniej moją dłoń.

— Okej, przemyślałam to — mruknęłam, a mój głos był pewny i opanowany, choć dalej się denerwowałam. — Macie rację. Trzeba doprowadzić to do końca i zamknąć wszystkie sprawy. Jestem gotowa tam polecieć — powiedziałam wyraźnie i spojrzałam w oczy Theo, w których po moich słowach błysnęła nadzieja. — Ale ty też musisz tego chcieć. Oboje musimy.

Mój brat przez chwilę wpatrywał się we mnie w milczeniu. Zastanawiał się.

— Powinniśmy to załatwić — odparł w końcu. — Mimo że jestem obsrany — dodał i to właśnie te słowa spowodowały, że atmosfera się rozluźniła.

*Magia Theo Clarka.*

— Do tej pory myślałam, że takie rzeczy dzieją się tylko w filmach — mruknęła Mia. — Jakim cudem w dwudziestym pierwszym wieku działa mafia? Ludzie nie mają co robić czy co? — Prychnęła, po czym wstała z krzesła. — I dlaczego to zawsze muszą być Włochy?

— Ponieważ mafia powstała podczas hiszpańskiej okupacji Sycylii jako ruch oporu skierowany przeciw okupantowi. Potem, w dziewiętnastym wieku, wpływy mafii rozszerzyły się na całe Włochy, a w końcu jej członkowie przeniknęli do najwyższych struktur politycznych i finansowych. Podczas emigracji zarobkowej w dwudziestym wieku zaczęła

działać również w Stanach Zjednoczonych. Dziś organizacje przestępcze funkcjonują na całym świecie, głównie w Kolumbii, Boliwii, Rosji, USA i we Włoszech. Niektórzy historycy uważają, że termin „mafia” pochodzi od sycylijskich rebeliantów, którzy zrzucili jarzmo francuskiej okupacji w tysiąc dwieście osiemdziesiątym drugim roku — wyrecytował bez zajknięcia Matt, uśmiechając się od ucha do ucha.

Po jego słowach nastąpiła głucha cisza, wszyscy tylko wpatrywaliśmy się w niego z rozchyłonymi oczami i ustami. Chłopak jeszcze przez chwilę się szczyrzył, ale widząc naszą reakcję, zmarszczył brwi.

— No co? — zapytał ze zdziwieniem.

— Co, do kurwy, stary? — zawołał wysokim głosem Scott. — Masz pieprzoną Wikipedię w głowie? Skąd ty wiesz takie rzeczy o włoskiej mafii?

— Studiowałem prawo, gdybyś zapomniał, jełopie — obruszył się Donovan. Przewrócił oczami i założył ręce na piersi.

— Po co? Żeby stać się adwokatem kartelu narkotykowego? — zakpił Chris, mrużąc oczy.

— Och, zdziwiłbyś się, ile można na tym zarobić.

Pokręciłam głową i oderwałam od niego wzrok. Mózg Matta Donovana był dla mnie zbyt skomplikowaną konstrukcją. Byłam pewna, że gdyby oddano go naukowcom do badań, odkryliby co najmniej sześć nowych schorzeń, dwa pierwiastki i przy okazji lek na raka.

Niepewnie zerknęłam na dłoń, którą wciąż trzymałam rękę Nathaniela, po czym powoli wyplątałam się z jego uścisku. Czułam na sobie spojrzenie chłopaka, ale uniosłam kącik ust i kiwnęłam głową. Pozwolił mi się odsunąć, więc zrobiłam dwa kroki do przodu.

— Wiem, że teraz proszę was o wiele — zaczęłam głośniejszym głosem, skupiając na sobie uwagę wszystkich. — I wiem, że może nie zechcecie tego zrobić, co rozumiem. Ale chcę, byście wiedzieli, że chciałabym tam polecieć z wami. Chcę to zrobić z wami, tak jak kiedyś.

Zdawałam sobie sprawę, że mogę ich narażać, to było jednak silniejsze ode mnie. Czułam, że się zbliżyliśmy i udało nam się zacząć odbudowywać to, co się rozpadło. Potrzebowałam ich wsparcia.

Gdy tylko to powiedziałam, Chris prychnął pod nosem. Machnął ręką, a następnie zerwał się na równe nogi.

— Żartujesz sobie? We Włoszech w grudniu jest całkiem ciepło! Już idę się pakować, bo jeszcze jeden dzień tutaj, a przysięgam, że się

podpalę — gderał. Wciąż żywo gestykułował, podchodząc do kominka, w którym płonął wesoło ogień, a Cameron patrzył na niego z delikatnym uśmiechem. — Polecę tam, nawet jeśli na wejściu miałbym dostać kulkę w łeb.

— Nikt nie dostanie żadnej kulki, na litość boską! — zawołała Laura, ale Chris uciszył ją gestem dłoni.

— Zawsze chciałem zrobić sobie to kozackie zdjęcie przy wieży w Pizie — zarechotał Scott, po czym wystawił ręce i lekko się odchylił, przyjmując tym samym pozę, jaką robiły tysiące turystów tygodniowo przy tym charakterystycznym pochylonym zabytku. — Lecę w ciemno — zapewnił, puszczając mi oczko.

— O, o, o! Ja tak samo! — entuzjazmował się Matt. — Chcę zrobić sobie zdjęcie przy tej dużej białej świątyni. No wiecie, tej, którą wybudował ten typ dla swojej zmarłej żony — wytłumaczył, na co znów wszyscy na niego spojrzeliśmy. — To będzie romantyczny gest. Pokażę potem zdjęcia Ramonie. Zobaczysz, że mam duszę romantyka.

Zapewne Ramona była tą wielką miłością, o której nam wspomniał.

— Chodzi ci o Tadż Mahal? — zapytał gdzieś za mną Nathaniel, a Donovan pokiwał głową. — Ale wiesz, że to jest w Indiach?

— No i? — burknął, wzięwszy się pod boki.

Zerknęłam przez ramię na Sheya, który wpatrywał się w Matta z lekko rozchylonymi ustami, jakby chciał się upewnić, że chłopak się nie zgrywa.

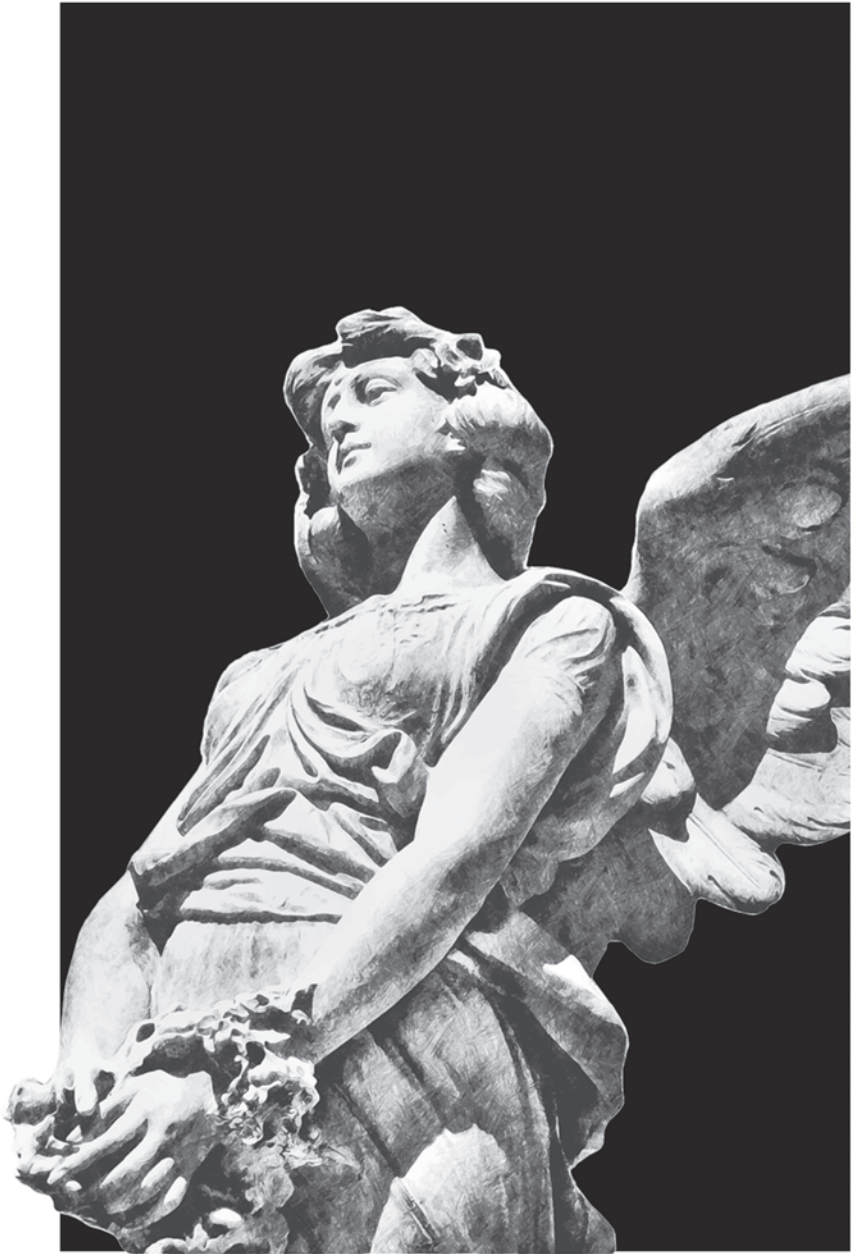
— Indie leżą w Azji. W Azji Południowej — doprecyzował, na co Matt wzruszył ramionami.

— Dalej nie widzę problemu — upierał się przy swoim Donovan, dezorientując nas jeszcze bardziej. — Przecież to jest obok siebie.

— Jak obok siebie, skoro to dwa inne kontynenty? To jakieś osiem godzin samolotem — wyjaśnił Shey, na co Mattowi mina zrzędlą i spojrział na niego tak, jakby właśnie usłyszał, że gwiazdka jest w tym roku odwołana.

— To Włochy nie leżą w Azji?

— O mój, kurwa, Boże — szepnęła Jasmine, po czym gwałtownie pokręciła głową i wyrzuciła ręce w powietrze. — Idę zarezerwować bilety, a wy tam lepiej zadzwonieć — dodała zdenerwowana i szybkim krokiem ruszyła w stronę wyjścia z jadalni.





# PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

**Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!**

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA  
**Helion** 

Każda łza,  
którą wylałem,  
skraca mi drogę  
do domu.  
Drogę do Ciebie.

 editored

 beyA 18+  
beyA.pl

ISBN 978-83-289-1084-3  
  
9 788328 910843

cenę: 79,00 zł